STRZELEC







Obrazek który ujrzymy dopiero w roku następnym. Ćwiczenia gazowe w obozie żeńskim w Kościerzynie.

№ 39

Warszawa, dnia 29 września 1929

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 50 GR.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 49
ułożył ob. Terlecki z Poszumienia.

— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —
— X — — —
— — — X —

W miejsce kresek i krzyżyków wstawić należy szereg wyrazów, które czytane poziomo oznaczają: 1) Inaczej „wieśniak", 2) Mózg armji, 3) Służy do przechowywania fotografji i pocztówek, 4) Inaczej „przynęta", 5) Istota nadziemska, 6) Rozkaz zabraniający, 7) Narkotyk, 8) Stolica Chin, 9) Prelegent, 10) Zatoka w skalistem wybrzeżu, 11) Inaczej „środek", 12) Napój z wody, araku, cytryny i cukru, 13) Kajdany, 14) Miejsce na którem wyświetla się obrazy.

Rozwiązanie utworzą litery wstawione w miejsce krzyżyków.

Termin rozwiązania upływa w dniu 18 października, nagroda — książka Londona „Maleńka pani dużego domu".

LOSOWANIE LOTERJI FANTOWEJ ZW. STRZELECKIEGO.

W dniach od 16-go do 19-go września r. b. odbyło się w biurze I Wielkiej loterji fantowej Związku Strzeleckiego oficjalne ciągnienie w obecności rejenta p. Olszewskiego, przedstawiciela Izby Handlowej p. Steckiego i dyrektora loterji p. Staszewskiego, oraz licznie przybyłych posiadaczy losów.

Rozlosowano ogółem około 1600 cennych fantów, które są do odebrania w biurze loterji przy ul. Żórawiej Nr. 32 m. 2 codziennie w godzinach 9 — 3.

Fanty nieodebrane w ciągu sześciu tygodni, t. j. do dnia 14-go listopada b. r., przechodzą na własność Związku Strzeleckiego.

Fanty są wysyłane na prowincję na koszt odbiorcy po uprzedniem nadesłaniu losów.

Oficjalna tabela losowania jest do przejrzenia w biurze loterji.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW PRZYJACIÓŁ „STRZELCA".

Prace Związku Strzeleckiego, zakreślając coraz szersze kręgi, potrafiły ostatnio zdobyć sobie nietylko młodzież, lecz zjednały także i część społeczeństwa starszego, organizującego się obecnie w t. zw. Koła Przyjaciół „Strzelca". Koła te rozpoczynają obecnie ożywioną pracę, aby też, w miarę możności, dopomóc nam w kształceniu wyrobionego moralnie i fizycznie obywatela - żołnierza; wieści o tworzeniu się Kół Przyj. „Strzelca" dochodzą nas z różnych stron kraju.

Mołodeczno.

22 ub. m-ca pod przewodnictwem starosty powiatu Tramecourt'a odbyło się w Mołodecznie organizacyjne zebranie sympatyków Zw. Strzeleckiego. Do Zarządu T-wa Sympatyków wybrani zostali: kapitanowa Sowińska, zastępca starosty Sylwestrowicz H., dr. Sylwestrowicz W., Gintowt - Dziewałtowski, Gołost, Pawłowski i Kulikowski.

29 ub. m. w gmachu starostwa odbyło się organizacyjne zebranie celem zorganizowania miejscowego Żeńskiego Oddziału Zw. Strzeleckiego, na które przybyło około 30 osób. W rezultacie na przewodniczącą i organizatorkę została wybrana Wiktorja Prylińska i jej zastępczynią Zofja Wróblewska.

Józef Terlecki.

Stanisławów.

14-go września, w sali Rady Miejskiej m. Stanisławowa odbyło się posiedzenie organizacyjne Koła Przyjaciół „Strzelca" przy bardzo licznym udziale osób. Zebranie, zwołane z inicjatywy Komitetu, składającego się z ob. ob. posła Niedźwieckiego, starosty dra Janeckiego i prezesa Zjedn. Mieszczan Dąbrowskiego, wyłoniło, po odczytaniu statutu i dyskusji, nowy Zarząd, oraz Komisję rewizyjną w składzie, dającym gwarancję trwałej i skutecznej pracy ku pożytkowi Związku Strzeleckiego.

STRZELCY Z MIASTKOWA NA P.W.K.

W zrozumieniu idei P. W. K. Zarząd Oddziału Zw. Strzeleckiego w Miastkowie zorganizował w tygodniu bieżącym drugą już z kolei wycieczkę do Poznania, podając to do wiadomości ogólnej i zapraszając wszystkich chętnych do wzięcia udziału w tej wycieczce.

Strzelcy miastkowscy przez ułatwienie wszystkim zwiedzenia P. W. K. przyczyniają się znacznie do spopularyzowania zarówno Wystawy, jak i Zw. Strzeleckiego, dając tem samem dowód dużego wyrobienia społecznego.

Rok IX. Warszawa, 29 września 1929 r Nr. 39 (289)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

FRANCUSKO - NIEMIECKI POCHÓD NA MOSKWĘ I... NASZE POMORZE

Było do przewidzenia, że polityka niemiecka odniósłszy zwycięstwo „na zachodnim froncie" w sprawie odszkodowań i okupacji Nadrenji cały swój wysiłek przerzuci na front wschodni. Pod tym bowiem względem polityka republikańskich Niemiec naśladuje wzory generałów niemieckich z czasów wielkiej wojny.

Przerzucenie się to poprzedzają interesujące wydarzenia.

Nigdy nie było jeszcze dotąd żadnej międzynarodówki... nacjonalistów, faktem jest jednak, że czasami nacjonaliści różnych krajów najlepiej się rozumieją i najłatwiej dochodzą do porozumienia. Szczególnie — gdy reprezentują interesy... wielkiego przemysłu, który w gruncie rzeczy jest przecie międzynarodowy.

Otóż w ogniu polemiki z niemieckimi nacjonalistami, zbliżony do ministra Stresemanna dziennik „Nacional Liberal Korespondentz" ujawnił interesujące informacje o pertraktacjach toczących się pomiędzy reprezentantami nacjonalizmu i wielkiego przemysłu Niemiec i Francji.

Niemiecki poseł nacjonalistyczny Kloenne, reprezentujący wielki przemysł niemiecki, jeździł do Francji, gdzie w rozmowach z deputowanym Reynaudem reprezentującym francuski wielki przemysł i sfery nacjonalistyczne, przedstawił projekt przemysłowego i militarnego przymierza Niemiec z Francją. Projekt ten przewidywał między innemi tak efektowne zamierzenia, jak wspólny pochód na... Moskwę!

Mówiąc o warunkach przymierza zaproponowanych przez Kloennego, oburza się organ zbliżony do Stresemanna, że nacjonaliści, którzy zarzucają mu zbytnią ustępliwość, sami prowadząc potajemne rozmowy z Francuzami, w żądaniach swych ani słówkiem nie wspominają o zwrocie t. zw. „kurytarza pomorskiego" i Gdańska.

Otóż więc i jesteśmy na wschodnim froncie!

Jak można było przewidzieć, poseł Kloenne nie ścierpiał takiego zarzutu i natychmiast opublikował, że w swych propozycjach sprawę „zwrotu kurytarza" stawiał na pierwszym planie.

W ślad za tem „Acht Uhr Abendblatt" przytoczył szczegółowo 7 punktów zasadniczych, na których oparte były rzekomo pertraktacje.

Przewidywały one: połączenie interesów czołowych gałęzi przemysłu niemieckiego i francuskiego; połączenie interesów wojskowych obu państw, wzajemne zagwarantowanie swych europejskich granic przed atakami innych państw, ustalenie stosunku sił zbrojnych Niemiec do Francji jak 3 : 5, co dałoby Rzeszy możność utrzymywania armji 300 tysięcznej, wreszcie wspólne naczelne dowództwo złożone z generałów francuskich i niemieckich; ewakuację terenów niemieckich zajętych jeszcze przez Francję; anulowanie wszelkich postanowień Traktatu Wersalskiego dotyczących tylko Niemiec, Francji i Belgji za wyjątkiem tych, które ustalają obecne granice powyższych państw; anulowanie twierdzenia traktatu wersalskiego o odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny wszechświatowej, w końcu zaś Francja w razie dojścia do skutku przymierza nie sprzeciwiałaby się połączeniu Austrji z Niemcami.

Osobny, bardzo obszerny punkt tych propozycyj poświęcony jest Polsce.

Polska miałaby zwrócić Rzeszy Niemieckiej „kurytarz pomorski" i Gdańsk, który pozostałby nadal wolnym portem polskim, przyczem Niemcy i Francja wspólnie gwarantowałyby Polsce wolną żeglugę na Wiśle. Jednocześnie do dyspozycji Polski oddany zostałby port Kłajpedzki. Na Górnym Śląsku bez zmiany obecnych granic politycznych wprowadzoną zostałaby wspólnota interesów przemysłowych niemiecko - francuskich. Jednocześnie wprowadzone zostałoby zupełne równouprawnienie Polaków i Niemców. Jako kompensatę Francja i Niemcy gwarantowałyby Polsce wszystkie jej pozostałe granice. Polska zostałaby włączona do niemiecko - francuskiego układu wojskowego.

Nie trzeba być Francuzem, ażeby rozumieć, że nietylko rząd, ale żadne poważne sfery francuskie nie mogą na serjo traktować tych niemieckich bredni.

Tem niemniej nacjonaliści niemieccy wierzą, że ich szaleńcze rojenia oparte są na zupełnie realnych podstawach, a jak daleko idą ich złudzenia może świadczyć fakt, że skłonni oni byli uważać pertraktującego z nimi deputowanego Reynauda za nieoficjalnego reprezentanta ówczesnego francuskiego premjera Poincarego!

Deputowany Reynaud nie zdążył dotąd jeszcze wypowiedzieć się, czy istotnie przyjął za podstawę rozmów z Niemcami wysuwane przez nich propozycje.

Jest to zresztą kłopot zupełnie wewnętrzny naszej sojuszniczki Francji, która, możemy być o to spokojni, jest w swej polityce zagranicznej dostatecznie rozważną, aby wspólne chociażby rojenia przemysłowców niemieckich i francuskich mogły stać się kiedykolwiek rzeczywistością.

Jeśli całą tę aferę na łamach „Strzelca" notujemy, to po to tylko, by raz jeszcze podkreślić, jak uparcie myślą Niemcy o odwecie w stosunku do nas i jakich szukają dróg do urzeczywistnienia swych nieziszczalnych marzeń.

Tem zaś, że francuski deputowany widziałby interes w sojuszu przemysłowo - militarnym Francji z Niemcami i obiecywał za to zapłacić naszem Pomorzem, tyle potrzebujemy się niepokoić, co niepokoiliby się Francuzi, gdyby naprzykład poseł Korfanty, który też jest „nacjonalistą" i... rekinem przemysłowym, ofiarowywał Niemcom... Alzację i Lotaryngję!

Każdy Francuz odpowiedziałby na to: „Spróbujcie wziąć!"

To jest również i nasza odpowiedź.

Nasza własna siła i wola wytrwania na ojczystych ziemiach jest najlepszą i najpewniejszą gwarancją naszych granic.

J. S. B.

JOACHIM LELEWEL

W ubiegłym tygodniu przewiezione zostały z Paryża — stolicy odległej Francji — do Wilna, śmiertelne prochy wielkiego uczonego i gorącego patrjoty, Joachima Lelewela, zmarłego i pochowanego w Paryżu w 1861 roku.

Przejeżdżającym przez Warszawę prochom złożyła hołd tłumnie zebrana młodzież szkolna, szkoły wyższe, oraz przedstawiciele organizacyj społecznych i naukowych. W imieniu rządu Rzeczpospolitej witał śmiertelne szczątki min. Czerwiński, który między innemi tak mówił:

„Melduję Ci, znakomity Profesorze, niezapomniany Nauczycielu największych w narodzie, że jeżeli tu wszyscy zebrani ze czcią największą pochylamy czoła przed trumną Twoją, to czynimy to nietylko ze względu na Twoją niezmordowaną pracę dla ojczyzny, nietylko ze względu na Twe tułacze za życia męczeństwo, ale przedewszystkiem ze względu na triumf Twojej wielkiej wiary".

Takim był Lelewel i jego życie.

Urodził się, jako wątłe i chorowite dziecko w Warszawie z zacnej kresowej rodziny litewskiej. Ojciec Lelewela, Karol, był żołnierzem Konfederacji Barskiej. Młody Joachim uczy się u Pijarów w Warszawie. Każdą wolną chwilę, którą koledzy jego spędzali na zabawach i rozrywkach, on spędzał nad książką. Opracowuje podsunięte tematy i pracuje samodzielnie, zdradzając już na ławie szkolnej zamiłowanie do nauk historycznych. Potem studjuje na wszechnicach w Wilnie i Krakowie, gdzie się doktoryzuje. Przez jakiś czas wykłada w liceum krzemienieckiem, którem kierował światły i znakomity pedagog Tadeusz Czacki. Kolejno zajęty jest organizacją bibljoteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i uniwersyteckiej w Wilnie. Równocześnie bada usilnie dzieje Polski.

Pracami swojemi zwrócił uwagę ówczesnych uczonych takiej miary, jak Staszic, Śniadecki.

Wreszcie w roku 1822 Uniwersytet Wileński powierza Lelewelowi katedrę historji powszechnej. Młodzież przyjmuje go z niesłychanym entuzjazmem,



Joachim Lelewel.

Adam Mickiewicz, ówczesny jego słuchacz, w wierszu „Do Joachima Lelewela tak opisuje ten moment:

„O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu
I znowu Cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy".

Były to najpiękniejsze dni Uniwersytetu Wileńskiego. Młody historyk, pokazując „prawdy kruszec szczerozłoty", przesuwał przed słuchaczami wzloty i upadki różnych narodów i całych państw. Budził w nich entuzjazm do historji, uczył umiłowania wolności. Na owoce pracy nie trzeba było długo czekać. Ruch patrjotyczny młodzieży zaniepokoił Moskali. Przysłano Nowosilcowa, który rozpoczął straszne prześladowanie młodzieży; zakuwano w kajdany i wywożono na Sybir nawet dzieci, co wspaniale przedstawił Mickiewicz w III cz. Dziadów.

Lelewel, jako jeden z najniebezpieczniejszych profesorów, pozbawiony zostaje urzędu. Wraca do Warszawy. Żyje prawie w nędzy, a mimo to nie chce się ugiąć przez ks. Konstantym i jego polskimi pachołkami. Jest sam, niezależny i nieustraszony. Pisze dalsze prace z dziedziny historji, a równocześnie bierze czynny udział w radykalnych organizacjach patrjotycznych.

Wybucha Powstanie Listopadowe, którego On jest duchowym przywódcą. Koło niego też skupiają się żywioły rewolucyjne: Mochnacki, Wysocki, Goszczyński. Jako poseł przeprowadza uchwałę na sejmie detronizującą cara Mikołaja, jako króla polskiego. Domaga się od sejmu i rządu radykalnych reform społecznych, jak uwłaszczenie włościan, nadanie ludowi pełnych praw politycznych. Jest prezesem Towarzystwa Patrjotycznego, członkiem Rządu Narodowego, bierze udział w „Radzie Pięciu" przy dyktatorze.

Po upadku powstania musi uciekać przed zemstą zdetronizowanego przez siebie cara Mikołaja.

Na emigracji rozpoczyna znowu żywą działalność. Na skutek jednak interwencji Rosji zostaje uwięziony, a nawet wydalony z granic Francji.

Po tułaczce osiada w Belgji w Brukseli. Tu mieszka w biednej samotnej izdebce; żyje znowu w nędzy, ale jest tak, jak zawsze, nieugiętym tytanem ducha. Pracuje nad dziejami niezmordowanie. Sława jego naukowa rośnie z dnia na dzień. Zna go i ceni wysoko cały świat naukowy.

Sterane jednak ciągłą tułaczką zdrowie wygasa powoli. Umarł w Paryżu w gronie najbliższych przyjaciół, wierząc do końca życia w prawdę, że „Polska — dla której oddał całe swoje życie — musi się odrodzić".

Pogrzeb na cmentarzu w Montmartre, był manifestacją wszystkich stronnictw i wyznań nad trumną tego wielkiego patrjoty, uczonego i rewolucjonisty.

Dziś, kiedy po latach tylu wróciły do ukochanego Wilna jego śmiertelne szczątki, składamy mu wszyscy hołd i mówimy za Mickiewiczem:

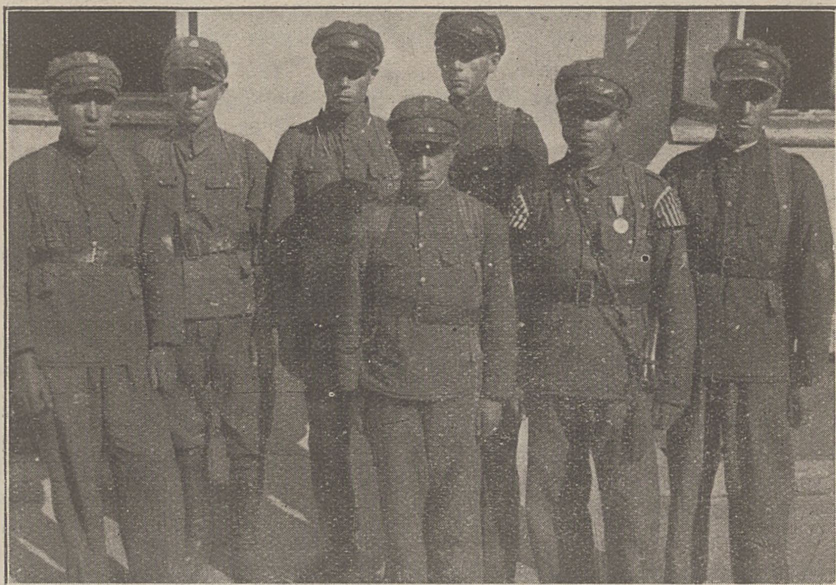
„Daruj, jeśli będziem chwalić się po światu, że od Ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu".

M. G.

PIESZO Z GÓRY KALWARJI DO POZNANIA.

Było ich siedmiu młodych strzelców z Góry Kalwarji. Z profesji jak to w życiu różnie bywa: szewc, ślusarz, wyrobnicy, muzykant i murarz. Mając trochę czasu, chcąc zobaczyć P. W. K., zdobyć złoty marszowy medal, oraz nie mając dużej forsy na drogę, wybrali się na Wystawę pieszo, zgodnie oddając dowództwo nad sobą w ręce drużynowego kaprala ob. Bednarskiego Leona. Resztę sekcji stanowili: Ciborowski Stanisław, Izdebski Stanisław, Michalski Stanisław, Gajek Mieczysław, Szmidt Jakób, oraz Kosiarek Edward. Wszyscy porządnie wyekwipowani i schludnie, przepisowo ubrani.

Sześć dni trwał ten marsz, mający w sumie 340 km. długości. Podróżnicy nasi przebywali dziennie przeciętnie 45 — 50 km., przyczem na ostatnim etapie machnęli sobie odrazu 70 km !



Było ich siedmiu młodych strzelców

Nie można też powiedzieć żeby im się w drodze źle powodziło. Noclegi więc jak Bóg dał, u różnych przyzwoitych ludzi, którzy też tu i owdzie dobrze podkarmiali młodych marszowców.

Pierwszą noc kwaterował u siebie naszych strzelców magistrat miasta Błonia. W dniu drugim znaleźli się przed nocą w niemieckiej kolonji, Konstantynowie w Łowickiem, gdzie żona sołtysa, w zastępstwie swego męża przyłożyła pieczęć gminną w książce marszu i gotykiem nakreśliła kilka słów o zameldowaniu się w gminie sekcji. Poza tem Johanna Rossol — bo tak się nazywała pani sołtysowa — nakarmiła uczciwie maszerujących, którzy jak mi mówili, bali się, żeby ich niemcy nie struli! Spanie odbyło się naturalnie pod tradycyjnemi, ogromnemi, niemieckiemi pierzynami.

W Kutnie w dniu trzecim podejmował sekcję zastępca kmdta miejscowego oddziału Strzelca, ob. Muszyński. Chwalili bardzo marszowcy sutą kolację dnia tego i gościnność kutnowskich strzelców.

Następnym etapem marszu było Koło. Tutaj zajął się nami — mówi ob. Bednarski — p. Dorantowicz, prezes Zw. Legjonistów.

W Golinie wyszło ciekawe nieporozumienie. — ciągnie dalej mój rozmówca — zakończone zresztą dla nas bardzo pomyślnie i gościnnie.

Wchodząc do Golina pytamy o siedzibę Związku. Wskazują nam mylnie dom p. Pomagierskiego, którego syn jest naczelnikiem tutejszego „Sokoła". Przypadkowa wizyta zakończyła się zresztą dla nas nieoczekiwanie, bo p. Pomagierski, zobaczywszy kto jesteśmy, serdecznie nas ugościł i na noc zatrzymał. A że jest właścicielem masarni— jedzenia było wbród i działo się nam u niego bardzo dobrze.

Ostatnią noc przespaliśmy w stogu siana gdzieś pod Poznaniem.

Po 3-dniowym pobycie na Wystawie i zwiedzeniu Poznania powrócili nasi piechurzy do domu, teraz już z braku czasu koleją.

— A ile pieniędzy wydaliście w drodze do Poznania przez te 6 dni marszu?

— Piętnaście do dwudziestu złotych wypadało na każdego, w zależności od posiadanych środków pieniężnych.

— To tanio podróżujecie — dodaję — i żegnam wyjeżdżającą do domu drużynę, życząc szczerze, by każdy wolny czas zużytkowała na wycieczki piesze po Polsce.

K.

Inspekcja Podokręgu Wilno.

W dniach 7 i 8 b. m. zastępca Kmdta Głównego ob. mjr. Rusin przeprowadził w towarzystwie Kmdta Okr. Grodno ob. kpt. Skwarnickiego, oraz adjut. ob. por. Poniatowskiego inspekcję Podokręgu Wileńskiego.

Ob. Kmdta Rusina powitał na dworcu kmdt ob. Muzyczka w towarzystwie oficerów strzeleckich Kmdy i Garnizonu Wileńskiego.

W pierwszym dniu swego pobytu Obywatel Komendant złożył wizyty: woj. Raczkiewiczowi, ks. Biskupowi Bandurskiemu, kuratorowi O. S. Pogorzelskiemu, prezyd. miasta Folejewskiemu, d-cy garnizonu pułk. Giżyckiemu i wicepr. Zarządu Podokr. dr. Dobaczewskiemu.

Po inspekcji Kmdy Podokr. i Kmdy Garnizonu, wieczorem Zarząd i Kmdt Podokręgu podejmowali ob. Kmdta Rusina obiadem, w którym wzięli również udział: woj. Raczkiewicz, star. Radwański, ppłk. Giżycki, mjr. Kozłowski, mjr. Fieldorf, członkowie Zarządu, oficerowie strzeleccy i inni.

W czasie obiadu przemawiał ob. dr. Dobaczewski, podkreślając serdeczny stosunek woj. Raczkiewicza do Związku Strzeleckiego i opiekę, jaką p. wojewoda otacza Strzelca na terenie wileńszczyzny. Przemawiał również i woj. Raczkiewicz, podnosząc stały rozwój Związku, oraz doniosłość jego prac.

Dzień następny rozpoczęła odprawa Kmdtów Obwodów Podokręgu. Po krótkich sprawozdaniach, złożonych przez poszczególnych Kmdtów, zabrał głos ob. Kmdt. mjr. Rusin, charakteryzując obecną sytuację Związku w Polsce, oraz dając wytyczne pracy na przyszłość.

Wytyczne Kmdta ob. Skowrońskiego, oraz dyspozycja ob. Kmdta Muzyczki zakończyły odprawę. Zebrani wysłali depeszę do Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, Prezesa Zarządu Głównego ob. Anusza, oraz Komendanta Głównego ob. gen. Rożena.

Po południu, po sprawdzeniu stanu wyszkolenia strzelców garnizonu Wilno, ob. Kmdt mjr. Rusin odjechał do Trok, na zakończenie święta W. F. i P. W.

W PIŃCZOWIE I CZARKOWIE

Znam przyczynę katastrof samochodowych! — Pińczów. — Najlepszy prezes między doktorami... — Zawody W. F. i P. W.—Do Czarkowej.— Na trasie. — Poświęcenie płyty pamiątkowej. — Rozdanie nagród.

Resztki włosów stanęły mi dęba — kiedy dowiedziałem się na dworcu, w t. zw. informacji, że do Pińczowa jedzie się koleją i kolejką tak długo, jak do... Pragi, lub Wiednia.

Szczęście w nieszczęściu, że przecież kiedyś, na Kadrówce, widziałem gdzieś w Kielcach jakieś pudło, autem zwane, z napisem „Kielce — Pińczów". Siadam na pociąg i do Kielc. Nie zawiodłem się ani na jotę. Przed dworcem istny park samochodowy z odpowiednią ilością „naganiaczy" konkurencyjnych towarzystw. Nawet nie wiem, kiedy zabrano mi moje graty i jakim sposobem znalazłem się wepchnięty w dusznym wehikule firmy, zdaje się „Król i Piasecki."

Ruszamy. Wóz, idący pełnym gazem, dobrze obciążony, sunie, jak malowanie. Wychwalam w duchu dobrą drogę i doskonałego „Chevroleta". I wszystko byłoby bez „ale", gdyby podczas wyrzucania po drodze jakiegoś pasażera nie minął nas, pracujący na tej samej trasie stary „Chevrolet" konkurencyjnej firmy, jakiejś Babińskiej, czy Babskiej. Nie strawił tego mój kierowca, podjudzany odpowiednio przez konduktora w grubych okularach, prawdziwego amerykanina... z Pińczowa. Dał też gazu na całego i od tej chwili zaczął się wyścig, mogący całkiem gładko przyprawić o pogruchotanie kości 16-tu pasażerów, zamkniętych w pędzącem pudle

— Panie — powiadam do szofera— jadę służbowo i bardzo chciałbym dojechać cały do Pińczowa...

— Nie takie „oficery" jeździli i dojechali, a co honor, to honor — trudno, żeby byle pętak jechał przedemną i kurzył w oczy moim „pasażerom". To mówiąc, dał gazu, a wóz w największym pędzie, przy akompanjamencie pisku jakiejś nerwowej pasażerki — minął dosłownie o dłoń starego „Chevroleta".

Historja powtórzyła się trzy razy. Nasz kierowca wygrał, a ja, mając na szczęście całe gnaty, poznałem jedno ze źródeł licznych naszych katastrof samochodowych. Bodaj to jeździć z takim ambitnym szoferem. Można się naprawdę prędko znaleźć w piachu!

W Pińczowie najbardziej zaimponowały mi naturalne wodociągi, istniejące tu od kilku setek lat. Woda tryska w mieście siedemnastu studniami, pod doskonałem ciśnieniem. Jedynie w piątek, w który przybyłem, ciśnienie było gorsze i gosposie dłużej przy studniach mogły plotkować, bo właśnie odbywała się generalna „mykwa". W sobotę zato wodotrysk tryskał sobie do wysokości drugiego piętra!

Poza tem godną obejrzenia jest bardzo stara kapliczka św. Anny, kilka starych, ciekawych architektonicznie domów, synagog i dom modlitwy, ongiś istniejącej w Polsce, sekty Arjanów, „braćmi pińczowskimi" zwanych.

Pińczów buduje również cały szereg nowych gmachów, między innemi piękną szkołę, oraz wiele budynków mieszkalnych. W samym środku miasta znajduje się mały plac sportowy, zaopatrzony w strzelnicę, kręgielnię, kort tenisowy, oraz boiska do koszykówki i siatkówki. Za Nidą leży większe, prymitywne boisko sportowe. Więcej o Pińczowie, poza tem, że są tu doskonałe wędliny i pieczywo, a psie piwo — nic ciekawego powiedzieć nie można.

Naturalnie, że pierwsze moje kroki skierowałem do prezesa obwodu dr. Bellerta. U doktora, w pokoju ordynacyjnym, jak w magazynie. Pełno czapek strzeleckich, mundurów, pasów... W następnych dwu pokojach hotel dla przyjezdnych na uroczystości, a dalej, w jadalni, kancelarja Związku. Sam prezes spełnia funkcje: Komendanta Obwodu, powiatu i oddziału, jest, zdaje się, swym własnym adjutantem i sekretarzem, zręcznie wystukując na małym, walizkowym Remingtonie pisma najróżnorodniejszej treści. Cały wieczór prezes spędza na rozmyślaniu. Myśli o składzie drużyny reprezentacyjnej, słomie i kocach dla zawodników, jedzeniu, karabinach, nagrodach, podwodach, jednem słowem o wszystkiem, tylko nie o sobie. I chociaż ma kilku pomagierów, jakoś nikomu nie wierzy, pragnąc sam wszystko robić. „Siła złego na jednego" — obywatelu prezesie! Nie można brać się za wszystko samemu, bo ręce bezsilnie opadną, nawet przy najlepszych chęciach i złotem sercu.

Zawody sportowe, za wyjątkiem strzelania, które, mimo złych warunków atmosferycznych, przyniosło doskonałe rezultaty, były dosyć słabe. W warunkach, jakie miałem możność widzieć, należałoby pójść raczej tylko w kierunku wielobojów, a to ze względu na brak odpowiedniego ekwipunku sportowego, w drelichach i trzewikach, dla wyrównania szans i po linji różnych sprawności wojskowych i gier sportowych. Lekka atletyka, za wyjątkiem biegów, w tem stadjum, w jakiem się znajduje, czyni raczej wrażenie ujemne, niż dodatnie, więc, gdy się nie dysponuje ani odpowiedniem boiskiem, ani ekwipunkiem, należy pójść po drodze „masówki", t. j. gier i wielobojów, obliczonych zespołowo dla oddziałów.

Na starcie zawodów stanęli zawodnicy oddziałów: Hrobierzy, Czyżowic, Chwalibogowic, Pińczowa, Kiji, Skalbmierza i Działoszyc. Wyniki, z powodu zimna i wyżej wspomnianych przyczyn, przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m.: 1) Biedra (Skalbmierz) 12,5", 2) Gil (Hrob.), 3) Malewicz (Skalb.). *Granat wdal:* 1) Skowron (Czyż.) 46 m., 2) Jachna (Chwal.) 3630 cm., 3) Domagała (Pińcz.) 35 m. *Bieg 1500 m. naprzełaj:* 1) Biedra 6,28", 2) Majewicz 6,35", 3) Olesiak (Kije). *Skok wdal:* 1) Karasiński (Dział.) 467 cm., 2) Biedra 448 cm., 3) Niedzielski 425 cm. *Trójbój:* 1) Domagała, 2) Niedzielski, 3) Olesiak.

Poza tem odbyły się propagandowe zawody kolarskie. Obok strzelców startowali w zawodach uczniowie miejscowego hufca szkolnego — jednak w osobnej klasyfikacji.

Najlepsze wyniki zawodów osiągnięto w strzelaniu z broni wojskowej na 100 mtr. Mimo bocznego wiatru i deszczu wyniki były zupełnie zadawalające, a zawodnicy wykazali dużą znajomość w opanowaniu broni. Na możliwych 100 pkt. osiągnęli: 1) Gabija (Czarkowa) 84 pkt., 2) Marocki i Rogulski (Dział.) po 80 pkt., 3) Biedra 78 pkt. Przeciętne wyniki, mimo użycia starych mauserów, wahały się w granicy 60 — 75 proc. trafnych strzałów. Nie gorsze też wyniki osiągnięto w strzelaniu z broni małokalibrowej.

Po zawodach na boisku sportowem w śródmieściu rozdania nagród dokonał D-ca 2 p. p. leg. pułk. de Lavaux.

Organizacją zawodów zajmował się por. Kaliński, oficer P. W. na powiat Pińczowski, przy pomocy kapitanów: Pruszyńskiego, Eibla, Dzierzyńskiego, Łagana, poruczników Kowalczyka, Różyckiego, Millera, oraz pracowitych podoficerów P. W. Potockiego, Węgrzyna, Tide'go, Bursztajna i Cedro. Nad całością czuwał kpt. Slizowski, oficer P. W. rejonu 2 p. p. leg.

Dzień następny, t. j. niedziela poświęcona była marszowi Pińczów — Czarkowa, organizowanemu przez kmdę obwodu. Na starcie, o godz. 7 rano stanęły drużyny Czarkowa, Młynów, Działoszyc, Mikułowic, Kijów i Piń-

czowa. Ponadto, poza konkursem, startowała drużyna wojskowa 2 p. p. leg.

Marsz podzielono na 2 etapy, przyczem pierwszy postój wypadł w Hrobierzy, zaś następny w Jurkowie. Punkty wypoczynkowe organizowały: p Podmagórska w Hrobierzy, zaś ob. Janiszewska w Jurkowie. Nad całością czuwała ob. Czernowa, prezeska oddziału żeńskiego w Pińczowie. Dobrze zorganizowane punkty odżywcze zaopatrzone były w dostateczną ilość przekąsek i chłodzących, względnie rozgrzewających napoi.

Marsz, podobnie, jak strzelanie, udał się w zupełności. Nasi chłopcy umieją już maszerować i w marszu odpowiednio się zachowują. Znać też było na niektórych niezłą zaprawę. Odnosi się to specjalnie do drużyn powiatu Stopnickiego, które, startując z oddziałów Mikułowic i Młynów, zajęły dwa pierwsze miejsca.

Pocieszającym objawem jest również pojawienie się na czele drużyn oficerów związkowych, którzy osobiście dali dobry dowód młodemu, przez siebie wychowywanemu pokoleniu, że praca oficera nie kończy się przy biurku w kancelarji. Oficerami tymi byli ob. ob. komp. Franczyk, który przewodził drużynie Działoszyc, oraz komp. Żak, d-ca drużyny Kije. Również i dowódcy zwycięskich drużyn, jakkolwiek nie dzierżą szarż oficerskich wykazali dużo zrozumienia i woli zwycięstwa w tym 38-mio km. marszu.

Ostateczne wyniki marszu przedstawiają się: 1) oddz. Mikułowice 4 godz. 48 minut, 2) oddz. Młyny 4:56“, 3) oddz. Czarkowa 4:57“, 4) oddz. Działoszyce, 5) oddz. Kije. Drużyna pińczowska, złożona z członków różnych oddziałów, rozpadła się po drodze i do mety nie doszła. Startująca poza konkursem drużyna 2 p. p. leg. uzyskała, według czasu, miejsce drugie.

Po zawodach odbyło się poświęcenie płyty grobowcowej, ułożonej pod pomnikiem czarkowskim. Poświęcenia dokonał ks. kanonik ze Starego Korczyna. Następnie, po przemówieniu okolicznościowem pułkownika de Lavaux, przed zebranemi władzami i gośćmi przedefilowała kolumna strzelców, hufca młodzieży szkolnej męskiej i żeńskiej, harcerzy, oraz straży ogniowej.

Na uroczystość przybyło bardzo dużo osób z pośród miejscowego społeczeństwa, największą jednak liczbę widzów, bo około 1500 osób, stanowiła publiczność wiejska. Na nowopoświęconej płycie, u stóp pięknego pomnika prof. Laszczki złożyło wieńce 13 organizacyj.

W podniosłym nastroju, przy blaskach zachodzącego słońca, ciągnęły z pod pomnika na wsze strony do swych siedzib sznury ludności wiejskiej.

Poświęcenie sztandaru Obwodu Wilejka

W ubiegłą niedzielę, dn. 22 b. m. Wilejka powiatowa była świadkiem uroczystości niby zwykłej i na ziemiach Rzeczypospolitej powtarzającej się jeszcze dość często, a jednak budzącej pośród miejscowej ludności duże zainteresowanie. Odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowego obwodu Związku Strzeleckiego.

Na północno - wschodnich rubieżach Państwa, gdzie ludność polska nie zawsze jest w większości, każda tego rodzaju uroczystość jest demonstracją siły i tężyzny młodego, a już potężnego Państwa, jest jeszcze jedną cegłą i jedną kielnią wapna w fundamentach gmachu państwowego, jeszcze jednym gwoździem, spajającym i wiążącym belki i krokwie wiązań organizacyjnych kraju. To też miejscowe kierownictwo Związku Strzeleckiego dołożyło wszelkich sił, by uroczystość wypadła w sposób godny jej doniosłości.

Poświęcenie sztandaru było połączone ze świętem p. w. i w. f. powiatu wilejskiego. I dobrze się stało, że te dwie uroczystości zostały połączone razem, gdyż dzięki temu została wykazana cała potęga Związku Strzeleckiego na tamtych ziemiach. Oprócz hufca szkolnego i Związku Strzeleckiego bowiem w uroczystości brały udział jedynie straże ogniowe, a i to składające się w ¾ ze strzelców.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę, dn. 21.IX zawodami lekkoatletycznemi, w których ubiegały się o pierwszeństwo Związek Strzelecki i hufiec szkolny Wieczorem tego dnia w domu strzeleckim zorganizowano przedstawienie teatralne, grane przez amatorską trupę strzelecką, na którem wystawiono pięcioaktowy wodewil „Królowa Przedmieścia“. Podziwiać należy wysiłek, który w tych warunkach, niemal bez pomocy zzewnątrz potrafił doprowadzić do realizacji tę sztukę, która zresztą nie była pierwszą na scenie strzeleckiej w Wilejce.

Na program właściwej uroczystości złożyła się msza polowa na boisku sportowem, która zgromadziła, oprócz przedstawicieli władz i licznych rzesz społeczeństwa, około 500 strzelców, w lwiej części umundurowanych i uzbrojonych. Ogólną uwagę zwłaszcza zwracał konny oddział strzelców, zorganizowany, umundurowany i szkolony przez obywatela ziemskiego z okolic Wilejki, p. Giecewicza.

W szeregach, obok gromady strzelców, stanął hufiec szkolny i oddział straży ogniowej.

Po mszy nastąpiło poświęcenie sztandaru, oraz przemówienia władz państwowych, strzeleckich i przedstawicieli społeczeństwa, poczem p. woj. Raczkiewicz w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wręczył przedstawicielowi Komendy Głównej sztandar, który, przez kmdta podokręgu i obwodu doszedł kolejno do rąk chorążego. Ślubowanie, a wreszcie defilada przed sztandarem i władzami zakończyły tę część uroczystości.

Popołudniu rozegrano finały zawodów sportowych, w których strzelcy zajęli dobre miejsca, zwłaszcza w konkurencjach, wymagających siły, jak np. rzut kulą. Jedynie groźnymi współzawodnikami dla strzelców byli członkowie miejscowego hufca szkolnego.

Pomimo interwencji ulewnego deszczu zawody doprowadzono do końca, poczem starosta miejscowy, jako prezes powiatowego komitetu w. f. i p. w. rozdał nagrody tak indywidualne za zawody lekkoatletyczne i marsz drużynowy, jak i przechodnie.

Koncert - raut wieczorny w salonach kasyna oficerskiego Korp. Ochrony Pogranicza, zamknął uroczystości, które długo pozostaną w pamięci mieszkańców Wilejki.

C. S.

Warszawa w szeregach Zw. Strzeleckiego

W dniu 16 b. m. pracownicy Państwowej Fabryki Karabinów Gerlach zebrali się, w liczbie około 80 osób, na organizacyjne zebranie nowotworzącego się oddziału Związku Strzeleckiego.

Związek reprezentowali: kmdt Okr. ob. Żochowski, oraz ob. dr. Łokietek.

Po przemówieniach wyżej wymienionych reprezentantów Związku, oraz ob. Offenberga zebrani uchwalili wstąpienie w szeregi Strzelca. Protokuł organizacyjny podpisało przeszło 50 osób.

Do zarządu oddziału weszli: ob. ob. Lachorzyński — prezes, Hada — wicepr., Grzybowski — skarbnik, Komarowski — sekr., Celejewski i Bazyluk — zastępcy. Komisja rewizyjna ob. ob. Owycki, Świątek i Wic.

*

Podobne zebranie tym razem z pracownikami fabryki „Pocisk“ odbyło się w tydzień później, t. j. w dniu 23 b. m.

Po wygłoszeniu referatu organizacyjnego przez ob. kmdta Żochowskiego, oraz przemówieniach ob. ob. dr. Łokietka i Jóźwiaka przystąpiono do wyboru władz zarządu. Prezesem został ob. Jóźwiak, wicepr. — ob. Łacisz, skarb. — ob. Klewczyński, sekr. — ob. Błaszczyk. Na zastępców wybrano ob. ob. Olesińskiego i Stępienia, do komisji rewizyjnej zaś ob. ob. Wochyńskiego, Walencika i Puchałę.

Na członków oddziału zapisało się 30 osób.

W OBOZIE STRZELCZYŃ W PASIECZNEJ



Otwarcie obozu. Przemówienie p. starosty

Nadwórna!... Oho, to już! Trochę zaspany, śpiesznie wychodzę z wagonu. Przesiadam się do czekającego autobusu, który dowiezie mnie do Pasiecznej, gdzie znajduje się żeński obóz Zw. Strzeleckiego, zorganizowany staraniem Kmdy Okr. Lwowskiego. Jadę do obywatelek strzelczyń na „gościnne występy" z pogadanką o pracy świetlicowej.

Po kilku minutach jazdy autobus przystaje na rynku w Nadwórnej. Rozglądam się wkoło. Sama Nadwórna, jako miasteczko powierzchownie nie przedstawia nic osobliwego. Ot, taka sobie uboga i niewielka mieścina podgórska. Zato począwszy od Nadwórnej, zaczyna się tu kraj bardzo licznych tartaków. One też nadają poniekąd charakter tamtejszym okolicom, zasobnym nadewszystko we wspaniałe i nieprzebyte lasy. Urąb i zwózka drzewa z niedostępnych Gorganów stanowi specjalność miejscowych górali i jest dla nich najpoważniejszem źródłem zarobków.

Po zebraniu kompletu pasażerów autobus rusza dalej. Za miastem, u podnóża pierwszych wzgórz, widać licznie ozsiane szyby. Bo Bitków, który łączmie ze Słobodą Kongurską stanowi dalsze przedłużenie naszego zagłębia naftowego.

Jedziemy wciąż wąską, piękną doliną Bystrzycy, wznosząc się ciągle ku górze. Coraz piękniejsze widoki, coraz wyższe góry pokryte wspaniałemi partjami lasów. Droga prowadzi wzdłuż Bystrzycy, która jak wszystkie rzeki górskie jest kamienista i płytka—miejscami rozlewa się szeroko, często zmienia swe koryto, by potem znowu płynąć dawnem łożyskiem.

Na tym to odcinku, w drodze z Nadwórnej do Pasiecznej, zetknąłem się z pierwszemi obozowiankami. Wracały z Nadwórnej, jako, że to była niedziela i na spacery w dzień świąteczny jest pozwolenie. Ogorzałe twarze i niefrasobliwy humor najlepiej świadczyły, jak dzieje się strzelczyniom w obozie.

Stajemy na miejscu. Na drodze grupa umundurowanych strzelców z miejscowego oddziału, z mandolinami wita wysiadające obozowianki gromkiem „Cześć obywatelkom!" Widzę już odrazu, że Komenda Obozu nawiązała nić współżycia z miejscowym oddziałem i ludnością.

Pasieczna, to wymarzony teren na obozy. Dolina otoczona z dwóch stron górami, umajonemi ciemną zielenią świerkowych lasów, w dole rwącą Bystrzycą, kawałem równinnej łąki — oto teren, na którym rozłożył się obóz.

Tuż na brzegu Bystrzycy wznosi się dwupiętrowy barak, „willa obozu", w którym pomieszczone są strzelczynie. W pobliżu kilka murowanych budynków dla komendy obozu i służby administracyjnej. Teren obozowy i budynki mają swoją historję. Przed wojną światową, za „nieboszczki" Austrji, znajdowała się tu fabryka wyrobów żelaznych i stalowych, która słynęła nie tyle z wyrobu znakomitych siekier, poszukiwanych i zagranicą, ale, że rok rocznie pokazywała w swych sprawozdaniach „jedną koronę zysku". Ani mniej, ani więcej, tylko jedną koronę. Po wojnie tereny i budynki wydzierżawiło od Min. Skarbu D. O. K. i przeznaczyło na obozy. Może się w nich pomieścić 700 uczestników.

Chcę się zobaczyć z Kmdtką obozu, walę więc do baraku, koło którego widzę grupę strzelczyń, z zapałem mordujących rower. Zaciekłe kolarki ubrane są, mimo dokuczliwego chłodu, tylko w lekkie kostjumy gimnastyczne.

Służbowa oddaje mnie w ręce straszliwego „szefa" obozu ob. Kownackiej z Częstochowy, która twardo i po żołniersku trzyma swą gromadę. Może nawet zbyt twardo, co szczególnie gniewa czupurne lwowianki. Jak mówiono mi, w takich wypadkach „niebezpiecznych" nieporozumienia łagodziła zwykle ob. Wesołowska swym wypróbowanym „sztama".

Gawędząc z szefem, wchodzę do obozu. Rojno tu. Mimo niedzieli Komendantka urzęduje. Wszędzie znajome twarze, zdrowiem i wesołością tryskające oczęta. Energiczne i serdeczne uściski rąk wywołują odrazu miły i swojski nastrój.

U nas tu wszystko dobrze — informuje kmdtka obozu, ob. Cichocka. Kurs rozpoczęłyśmy 12 sierpnia, kończymy 15 września. W obozie jest 57 strzelczyń, wszystkie zdrowe i w dobrym humorze.

Istotnie, humoru, wesołości i życia w tem zbiorowisku kobiecem, które ruszało się w grupkach, niby staje pracowitych mrówek w swem okopowisku, jak zauważyłem później, było dość.

W miłej pogawędce o troskach obozowych zeszło do wieczora, aż dźwięk gongu przypomniał nam, że pora na kolację. W towarzystwie ob. ob. Cichockiej i Wesołowskiej wchodzę do jadalni. Duża, czyściutka i ładnie przybrana, jest zarazem świetlicą kursu. W podkowę ustawione stoły, nakryte białemi obrusami, radjo w kąciku. Nie zapomniano tu o potrzebach mniej realnych.

W kuchni pani porucznikowa czyniła szyk i smak w kotłach, że aż ślina do ust płynęła. Wszędzie czyściutko i schludnie. Niejedna strzelczyni przywiezie do swego rodzinnego domu ładny i pożyteczny wzór porządku i ładu.

Na kolację podano sznycel z jarzyną i herbatę. Bycza kolacja! Smakowała mi wyśmienicie, choć wielce sympatyczna osoba p. dr. Rolińska była innego zdania. Pani doktór na kolację wolałaby... kiełbasę, o którą też żywo przekomarzała się z por. Smutnym. Właśnie por. Smutny! Jest on najpopularniejszą osobą wśród elewek. On ma w zarządzie gospodarkę i zaprowiantowanie obozu, w czem dzielnie mu pomaga jego Małżonka.



Strzelczynie na wycieczce w Rafajłowej

Muszę stwierdzić, że por. Smutny dba o swoje pupilki nadzwyczajnie, to też darzą go one wszystkie nieustanną wdzięcznością. Wogóle jeśli chodzi o zaopatrzenie i wyposażenie gospodarcze obozu żeńskiego w Pasiecznej (D. O. K. VI z p. mjr. Heindrychem, kierownikiem okr. Urzędu W. F. i P. W.), to władze wojskowe dały wszystko, aby kursantki czuły się jaknajlepiej. Świetna kuchnia, sprężynowe łóżka, nowiutkie i ciepłe wełniane koce, nowe płaszcze brezentowe, — przecież to żyć, nie umierać na takim obozie.

Chóralne i mocne „dziękujemy" kończy kolację. Zaczyna się swobodna gawędka na luźne tematy. Wdaję się z kursantkami w rozmowę, dowiadując się tym sposobem dużo szczegółów o życiu obozowem.

Zajęć w nim huk. Rano o 6-ej pobudka, do 7-ej gimnastyka, w czasie której por. Stark ćwiczy różne grupy mięśni swych wychowanek. O 8-ej śniadanie, poczem kolejno wykłady i ćwiczenia z p. w. jak: musztra, strzelectwo, służba wewnętrzna, pływanie. Od 13 — 15 obiad, a po nim gry, lekka atletyka, wykłady z p. w. o organizacji armji, obronie przeciwgazowej, metodyce p. w. k. i inne. Od czasu do czasu, aby urozmaicić życie obozowe ob. Komendantka, robi alarm nocny (czytaj poranny!), albo 4 km. marsz ubezpieczony.

Odbyły strzelczynie dłuższą wycieczkę kolejką do Rafajłowej, skąd chciały się dostać pieszo do przełęczy Pantyr-Pass, żeby tam dotknąć się słupa granicznego i złożyć wieniec na mogile poległych legjonistów z II brygady, u stóp krzyża wzniesionego na szczycie, na którym ku wiecznej pamięci potomnych pokoleń wyryte są słowa:

„Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny, wały,
Dla Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały".

Wycieczka jednak nie skończyła się szczęśliwie. Pan Bóg dał deszcz, strzelczynie nie znalazły drogi i trzeba było wracać do obozu, nie dotknąwszy słupa granicznego.

Samorodna twórczość poetycka też doszła do głosu. Posypały się jak z rogu obfitości piosenki obozowe. O wszystkich radościach i smutkach obozowych, sympatjach, wzruszeniach i tę-



U stóp gór, pokrytych świerkowemi lasami, obok rwącej Bystrzycy, na szerokiej płachcie łąk spędziły strzelczynie sześć niezapomnianych tygodni.



Porucznik Stark rozciągał mięśnie strzelczyń nietylko poranną gimnastyką. Gra w siatkówkę była mu w tem zamierzeniu dzielną pomocnicą.

sknotach młodziutkich serduszek. Prym w „sztuce" śpiewania trzymał muzykalny Przemyśl, zwłaszcza ob. „Morus" dla swej morowości tak nazwana. Śpiewałyby tak całą noc, gdyby twardy, żołnierski głos szefa „zbiórka w dwuszeregu" nie zakończył miłego wieczoru. Acha! Zapomniałem jeszcze dodać o najmilszej atrakcji wieczoru, tańcach stylistycznych, wykonanych przez zespół obozowych boginek. Śliczne były te krakowiaki, polonez, polka, opracowane pod kierunkiem ob. Cichockiej, która w tej dziedzinie jest mistrzem nielada. Życzyćby należało, by nasze świetlice uprawiały te piękne tańce narodowe i tańce rytmiczne, które napewna zawsze znajdą gorących zwolenników.

Zbiórka na sali sypialnej w baraku, odczytanie rozkazu dziennego, „ostatnie słowo" szefa i modlitwa strzelecka kończy dzień pracy w obozie. Krótkie okrzyki: Dobranoc strzelczynie.... dobranoc ob. komendantko... dobranoc dół... dobranoc góra... i bractwo idzie spać.

Sam dostaję przydział noclegowy w gościnnym pokoju. Mój Boże! Obóz, a pod głowę dano mi poduszkę z prawdziwego pierza!

Na drugi dzień ja dochodzę do głosu — mam ze strzelczyniami kilka pogadanek na temat postawy ideowej obywatela strzelca i pracy świetlicowej w oddziałach żeńskich. Słuchaczki zdradzają znaczne zainteresowanie zagadnieniami pracy świetlicowej, przyrzekając też, że jak tylko wrócą do oddziałów zaczną robić ruch w swoich świetlicach. Ano, zobaczymy.

Ze szczerym żalem opuszczałem sympatyczne obozowisko naszych strzelczyń. W trzy dni później odbyło się zamknięcie obozu. Jestem pewny, że nasze obozowianki odjeżdżając do swych oddziałów uroniły niejedną łezkę z żalu za obozem. *M. G.*

BROŃ KRÓTKA

na międzynarodowych zawodach strzeleckich w Stockholmie

Omówiliśmy już w dwóch poprzednich zeszytach „Strzelca" — broń długą dowolną i wojskową. Dzisiaj przychodzi kolej na broń krótką, pistolet.

Zawody strzeleckie z tej broni — na terenie międzynarodowym odbyły się po raz pierwszy w r. 1900 w Paryżu przy udziale czterech państw: Szwajcarji, Francji, Holandji i Belgji. Do roku 1904 — strzelano na zawodach według przepisów, zawartych w art. 13 regulaminu, tylko z rewolweru bębenkowego, 6-cio strzałowego. Dopiero na wniosek Belgji uchwalono na kongresie w r. 1904 wprowadzić strzelanie z pistoletu dowolnego z otwartym celownikiem. I w r. 1905 — w Bruksceli przeprowadzono zawody według nowej uchwały, t. j. z pistoletu, dopuszczając 6 mm. amunicję Long-Rifle. Podniosły się też zaraz i wyniki.

Gdy w r. 1900 — najlepszy rezultat (Szwajcarji) wynosił w zespole 5-cio osobowym 2271 na 3000 pkt., to w r. 1905 rezultat zespołu belgijskiego (I miejsce) doszedł do 2486 pkt. Odtąd wyniki wahały się od 2325 — 2500. Nigdy i nikomu nie udało się przekroczyć 2600 pkt. Dopiero w b. r. zespół szwajcarski pobija ostatni rekord — 70-ma punktami osiągając na 3000 możliwych niespodziewany wynik 2651 punktów. Następny wynik Francji i Hiszpanji o 90 punktów niższy od szwajcarskiego. Ostatnie czyli 10-te miejsce wynosi 2472 pkt., t. j. 179 punktów mniej od pierwszego.

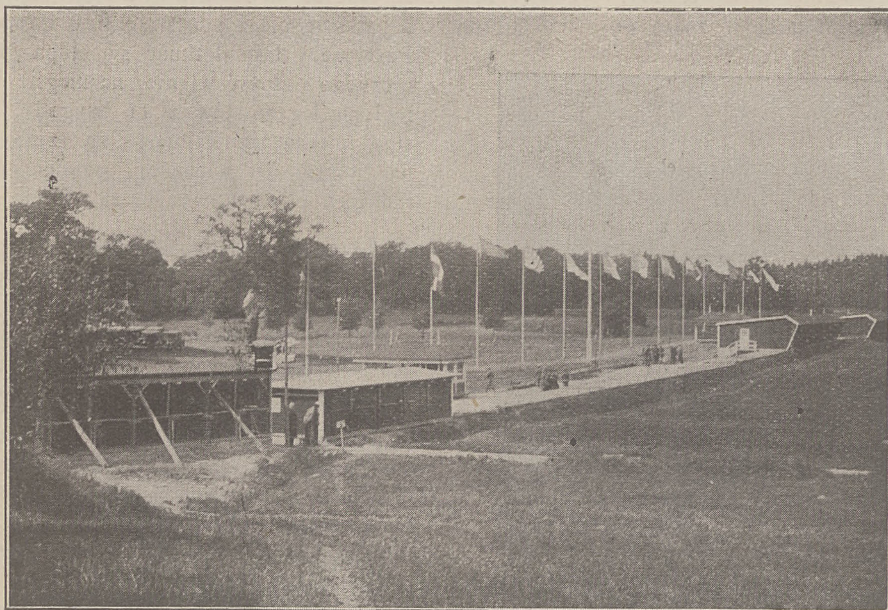
Stąd wniosek, że szwajcarski zespół był wspaniale przygotowany, że dopomógł mu do zwycięstwa i tak świetnego rezultatu udział w narodowych zawodach strzeleckich, obchodzonych w Bellinzonie—z wielkim nakładem pracy i zapału. Trzeba bowiem pamiętać, że Szwajcarzy mają w swej ojczyźnie najświetniejsze tradycje strzeleckie, że strzelectwo u nich jest prawdziwie po obywatelsku pojętym sportem obrony narodowej. Nie żałują nigdy czasu ani pieniędzy dla podniesienia swych wartości strzeleckich.

Nie dają sobie — zwłaszcza od roku 1924 — wydzierać z rąk palmy zwycięstwa. Nie wiodło im się tylko od r. 1905 do 1921, kiedy to Belgowie prym dzierżyli, ustępując jedynie miejsca— Włochom (3 razy) i Niemcom (1 raz).

W r. b. w Stockholmie czuli się Szwajcarzy pewni zwycięstwa, bo zaledwie na miesiąc przed zawodami, mieli u siebie narodowe zawody, do których przygotował się niemal cały naród szwajcarski. Nic dziwnego, że powtórzenie tego zwycięstwa nastąpiło w Stockholmie.

Zwycięstwo było tem chwalebniejsze, że padł pod strzałami pistoletu w rękach Szwajcara Zulaufa — rekord Asbroecka z r. 1912. Trzeba było 17 lat pracy, by zwyciężyć Belga z r. 1912, który w Biarritz ustanowił 540 punktami — rekord — nie do pokonania. Gdyby w Biarritz nie było tego rekordu, świat pistoletowców szedłby żółwim krokiem naprzód. A tak — zwyciężyła wola, potężniejąca z każdym rokiem, dzięki Asbroeckowi, który wskazał swym wynikiem drogę do intensywnej pracy.

Zulauf — osiąga 542 pkt., de Jamonières (Francja) 541; po nich idą da-



Ogólny widok strzelnicy. Na masztach sztandary państw, biorących udział w zawodach.

wni mistrze światowi Fischer z 533 i popularny dr. Schnyder z 531 punktami. Na piątem, indywidualnem miejscu znajduje się dopiero Szwecja, na 6-tem Koller z Czechosłowacji, na dziesiątem Hiszpanja, na 12-tem Norwegja, a dopiero na 13-tem mjr. Wrzosek. Pomimo fatalnej 13-ki — wynik w Polsce niespodziewany. Na 52 zawodników — 13-tym być, bijąc 39 najlepszych pistoletowców, to istotnie ładny i zaszczytny wynik. Najlepszy Duńczyk zdobywa 16, a Finlandczyk 18 miejsce.

Cyfry mówią same za siebie.

Kiedy w r. 1924 stawała Polska po raz pierwszy do międzynarodowych zawodów strzeleckich, nie liczyli nasi zawodnicy nawet na zaszczytne miejsca. Byli zgóry przekonani, że znajdą przed sobą lepszych strzelców. Wynik pokrył się wtedy z przypuszczeniem, bo okazał się o 531 punktów słabszy od najsłabszego wyniku Holendrów.

Drugi występ w r. 1927 w Rzymie przyniósł polepszenie klasy wyniku. Holendrzy zwyciężyli Polaków tylko 71 punktami.

W r. b., gdy wszystkie drużyny reprezentacyjne były przekonane o swej wyższej, niż w latach poprzednich, wartości, walka nie przedstawiała się zachęcająco dla polskiej drużyny. Jeszcze bowiem na tydzień przed wyjazdem do Stockholmu nikt nie przypuszczał, aby Polacy brali udział i brać mogli w strzelaniach z pistoletu. Dopiero eliminacja, dokonana w centralnych zawodach strzeleckich o mistrzostwo W. P., wysunęła na czoło potrzebę wzięcia udziału i w tem strzelaniu. Stworzono grupę eliminacyjną w Toruniu, złożoną z 9 kandydatów. Z pośród nich najlepszym okazał się mjr. Wrzosek i Golański ze Związku Strzeleckiego. Mjr. Wrzosek strzela 505 i 494 pkt., Golański 467 i 470, kpt. Borzemski 453, por. Podoski 452 i 457, Wąsowicz 447, Rutecki 438 pkt. Nie były to zbyt obiecujące wyniki, ale przypuszczano, że w Stockholmie podciągną się nasi strzelcy i będzie można wziąć udział w zawodach głównych.

Przewidywania sprawdziły się, a nawet przyniosły miłe niespodzianki: W strzelaniach dziennych na 300 możliwych w t. zw. C:2 — 16-te miejsce zyskuje Wrzosek 289 punktami, Golański strzela 273 pkt.; na 600 możliwych — Wrzosek zdobywa 4-te miejsce oraz złotą odznakę mistrzowską 523/56, a wynikiem 515/50 srebrną, Rutecki zaś 497/50 srebrną. W strzelaniu na 100 możliwych Wrzosek wysuwa się na 6-te miejsce — 90 punktami.

Gdy zaś doszło do zawodów głównych, wyniki wprawdzie obniżyły się, ale nie strąciły naszych strzelców z osiągniętej wyżyny. Wrzosek — osiągnął 520, Golański 504, Wąsowicz 493, Rutecki 480, Podoski 475 pkt. Ogółem 2472 na 3000 możliwych.

Jeśli porównamy teraz wynik tegoroczny z poprzednimi, to okaże się olbrzymia różnica na korzyść naszych strzelców. W r. 1924 — 1,576; w r. 1927 — 2297; w r. 1929 — 2472. Różnica wynosi 896 i 175, przeciętnie 535,5 pkt. na korzyść tegorocznego zespołu.

Inne państwa mają wyniki:

1) Szwajcarja— 2651; 2) Francja— 2561; 3) Hiszpanja — 2561; 4) Szwecja — 2535; 5) Czechosłowacja—2535; 6) Danja — 2533; 7) Norwegja — 2532; 8) Finlandja — 2499; 9) Włochy — 2494; 10) Polska 2472.

Dr. Martins — z Portugalji — 512 pkt., Troll — z Holandji — 460 pkt.

Na zakończenie dodam, że powyższe wyniki stały się doskonałem zobrazowaniem klas strzeleckich i ambitnej walki poszczególnych reprezentacyj. Hiszpanie na wysokości Francuzów, Szwedzi razem z Czechosłowakami; Danja mocniejsza tylko o 1 punkt od Norwegji; Włosi ulegają tylko 4-ma punktami Finlandji. Polacy słabsi od Włochów o 22 pkt. Zwyciężają natomiast indywidualnie: Wrzosek bije 39, a Golański 22 zawodników.

Cała zaś drużyna polska wyniosła przeświadczenie, że jedynie brak treningu—nie pozwolił na lepszy rezultat.

Inne doświadczenia streścić się zaś dadzą w następujące postulaty: 1) szeroka propaganda strzelań z pistoletu; 2) szeroka eliminacja; 3) jak najczęstsze zawody.

Żelazny.

O przysposobienie rolnicze młodzieży strzeleckiej

Od Redakcji: **Z miłą chęcią umieszczamy poniższy list ob. Wieczorka. Jesteśmy przekonani, że poruszone tu zagadnienie przysposobienia zawodowego wywoła żywy oddźwięk w oddziałach strzeleckich i spowoduje dalsze wypowiadanie się na ten temat.**

Szanowny Ob. Redaktorze!

Chyba nic nie będziecie mieli przeciwko temu, abym za pośrednictwem „Strzelca" zwrócił się do kompetentnych czynników naszego Związku w sprawie, którą mógłbym nazwać — „na dziś i na jutro".

Jestem starym strzelcem i wydaje mi się, że kroki Związku Strzeleckiego w pewnej dziedzinie prac są całkiem nieśmiałe. A życie tymczasem wysuwa je wciąż na plan pierwszy i my tu na wsi wiele o tem rozprawiamy.

Chodzi o przysposobienie rolnicze młodzieży strzeleckiej, o jej przygotowanie zawodowe.

Czytałem kiedyś w „Strzelcu" opis, jak to Francja u siebie zagadnienie takie rozpatrzyła i rozstrzygnęła, organizując stałe kursy zawodowe dla młodzieży pozaszkolnej wsi i miasteczek. Jeśli we Francji zwrócono już od dość dawna uwagę na konieczność zajęcia się tą młodzieżą, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie ma w swem ręku żadnego określonego zajęcia i wraca do pracy na roli lub w warsztacie ojcowskim, nie wiedząc, co dalej począć — to w Polsce konieczność ta jest bardziej paląca.

Źle się stało, że zapoczątkowane przez okręg Łódź kursy hodowlano-rolnicze w Czarnocinie przy Szkole Rolniczej, nie były w następnych latach prowadzone ani przez ten okręg, ani przez inne.

W tym roku dopiero ruszyło się cośniecoś na terenie Małopolski i, jak nam wiadomo, strzelcy w dość pokaźnej liczbie uczestniczyli w kursach przysposobienia rolniczego.

Wszystko jednak, co się dotąd u nas robi, wygląda na mało opracowane i na małą skalę zakrojone. Jeśli, jak chcą nasi przewodnicy, mamy wyrosnąć na dzielnych obywateli kraju, to nie można czekać aż przyjdzie jakiś historyczny moment, że się nimi staniemy. Dzielność, bohaterstwo, zaradność i umiejętność są nam potrzebne także „na dziś", kiedy pomagamy ojcom swoim w gospodarce i kiedy za lat kilka gospodarkę tę od nich przejmiemy, aby ją lepszą pozostawić swoim następcom.

Na wsi jest już zrozumienie dla prac Strzelca w dziedzinie p. w. — ale jakże wzrosłoby znaczenie Związku, gdyby Związek nasz tak jakoś przybliżyć do narodu, gdyby zatroszczyć się o polepszenie jego doli przez lepsze przygotowanie fachowe młodzieży. Zyskają na tem poszczególni obywatele, ale zyska nadewszystko nasze państwo, które wytężonej i umiejętnej potrzebuje pracy, aby wyleczyć w krótkim czasie swoje choroby i wytępić braki gospodarcze.

Szanowny Ob. Redaktorze! Wy lepiej to zmiarkujecie, jak i kiedy tę sprawę poruszyć. W Wasze ręce składamy tę palącą sprawę, wierząc, że Związek Strzelecki, któremu oddajemy po obywatelsku swój wolny czas dla prac p. w., potrafi ogółowi swych członków z wsi i miasteczek dać w ręce umiejętność zawodową. Cześć!

Jan Wieczorek

Wola Dąbrowska, 18 września 1929.

UCZMY SIĘ.

Warszawski Okręg Zw. Strzeleckiego posiada najwięcej może ze wszystkich okręgów danych, aby organizowane na jego terenie zawody strzeleckie, zwłaszcza małokalibrowe, były, jeżeli nie wzorowo, to w każdym razie dobrze zorganizowane. Tymczasem, zawody te mają tyle braków, że weszły już one w tradycję i jak starzy strzelcy między sobą mówią — nie strzelali jeszcze na dobrze zorganizowanych zawodach Okręgu Warszawskiego.

Warszawa przecież pierwsza zapoczątkowała w Polsce strzelectwo małokalibrowe. Wszyscy dobrze wiedzą, ile zasług na tem polu położył niezmordowany krzewiciel sportu małokalibrowego, p. Jurjewicz, a jeszcze więcej bodaj ob. mjr. Kierzkowski, pierwszy organizator sportu strzeleckiego w Polsce i twórca pierwszych regulaminów i programów strzelań małokalibrowych.

Warszawa posiada również największą ilość najlepszych strzelców małokalibrowych tak, iż nie do pomyślenia jest w dzisiejszych warunkach zwycięstwo innego zespołu w meczu miast polskich, jak warszawskiego, oraz ma poza tem najwięcej, najlepiej urządzonych strzelnic małokalibrowych, w tem dwie kryte, z możnością użycia ich w zimie i przy sztucznem świetle.

Należy jeszcze dodać, że Warszawa, która organizowała już trzykrotnie Narodowe Zawody Strzeleckie z broni małokalibrowej, ma cały szereg dobrze znających się na rzeczy sędziów i organizatorów.

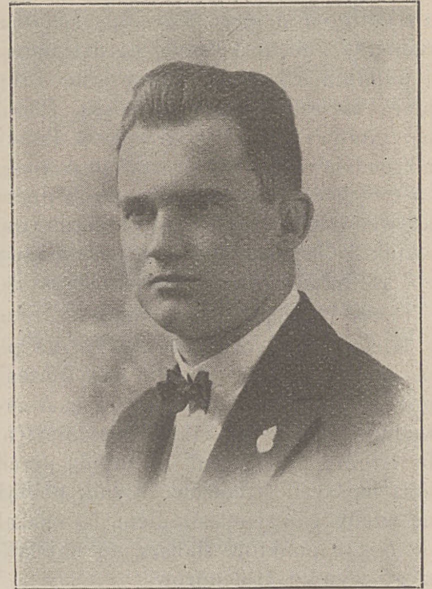
Jeżeli weźmiemy również pod uwagę, że tak władze centralne, jak i wszelkiego rodzaju lokalne idą organizatorom na rękę, nie szczędząc poparcia moralnego i materjalnego, to naprawdę zdumiewającym musi wydać się fakt stałych niedomagań i często wielkich braków na warszawskich zawodach strzeleckich, organizowanych w dodatku przez okręg Związku Strzeleckiego, który, jak to z istoty rzeczy wynika, winien być wzorowym reprezentantem strzelectwa w stolicy.

Gdzie leży przyczyna złego?

Nie będę mówił o zawodach z innych lat, niechaj ich niedomagania organizacyjne będą złożone na karb niedoświadczenia. Omówię tegoroczne, a ściślej biorąc, ostatnie zawody o Mistrzostwo m. st. Warszawy.

Program zawodów, jakkolwiek posiadający i dobre strony, był zasadniczo błędnie ułożony. Nie można robić zawodów o mistrzostwo, nie biorąc pod uwagę wzoru klasycznego, jak to miało miejsce w strzelaniu małokalibrowem na 50 mtr., gdzie dwie konkurencje, stojąc i leżąc, złączono w jedną, kombinowaną, zamiast traktować je oddzielnie. Wiadomą rzeczą jest, że są zawodnicy, którzy stosunkowo lepiej strzelają stojąc, inni leżąc, i ci mogą mieć słuszną pretensję, że nie pozwolono im walczyć o tytuł mistrza swej specjalności tak, jak to miało miejsce na międzynarodowych zawodach o Mistrzostwo Świata, umieszczając natomiast w programie konkurencję, jakiej w mistrzostwie świata nie było, a zatem nie opartą na wzorze klasycznym.

Niewłaściwą rzeczą poza tem jest zbyt wysokie wpisowe. Jeżeli korzysta się z pomocy finansowej władz, to wpisowe zasadniczo winno być albo bardzo niskie, albo zupełnie zniesione. Dałoby to możność uczestniczenia w zawodach większej ilości zawodników, którzy obecnie, nie mogąc uiścić zbyt wysokiego wpisowego, z udziału w zawodach musieli zrezygnować.

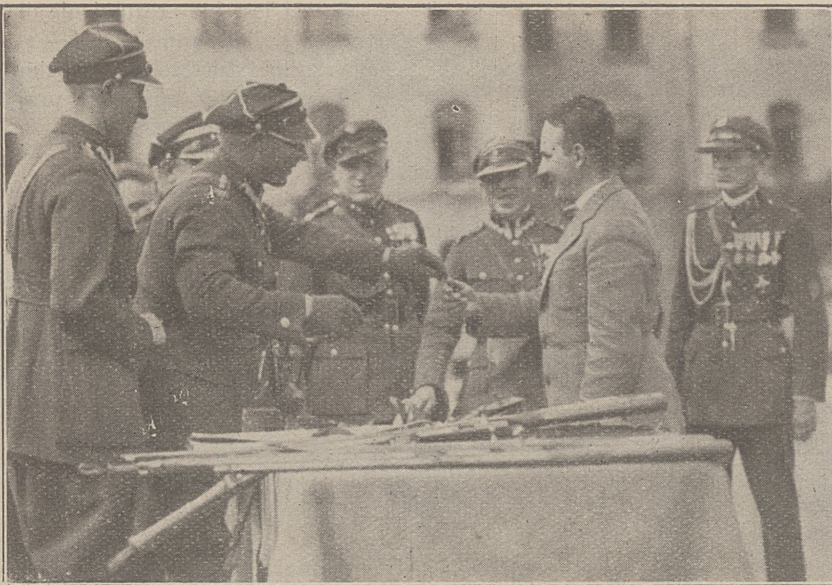


J Rebandel (W. K. S. Legja) mistrz Warszawy w strzelaniu z broni małokalibrowej krótkiej na 50 mtr.

Niewłaściwością też było umieszczenie Komendanta Okręgu na liście Komitetu Honorowego Zawodów. Komendant Okręgu, jako bezpośrednio odpowiedzialny za organizację zawodów, pod firmą Kmdy Okręgu organizowanych, winien być w Komitecie Organizacyjnym, czuwając stale nad sprawnem przeprowadzeniem zawodów. Uniknęłoby się przez to niewątpliwie i ośmieszenia i złego przeprowadzenia strzelań. Lista Komitetu Honorowego winna być sporządzona w porządku alfabetycznym z protektorem zawodów na pierwszem miejscu.

Przechodzę teraz do największej bolączki komitetu organizacyjnego zawodów. Przewodniczącym komisji i kierownikiem zawodów był przezacny, przemiły, arcypracowity i staranny, lecz po raz pierwszy z zawodami o typie sportowym stykający się Oficer, który w dodatku sam nigdy, jako zawodnik nie strzelał. Zastępca jego mniej więcej to samo.

Poza tem cała prawie obsada sędziowska i organizacyjna złożona również z ludzi z prowadzeniem zawodów nieobeznanych, z których jedynym wyjątkiem nazwać można zawsze chętnego i dobrego organizatora zawodów, por. Leśniewskiego. Cóż, kiedy tego właśnie jedynego „znającego się na rzeczy"



Ob. Wąsowicz, mistrz Warszawy w strzelaniu z broni krótkiej i długiej. Fotografja z VIII Ogólnopolskich Zawodów Strzeleckich, na których ob. Wąsowicz zdobył również szereg pierwszych miejsc.

wpakowano do komisji obliczeniowej, zamiast wykorzystać na innej, ważniejszej placówce.

Obsługa tarcz fatalna! Będzie to zresztą tak zawsze, o ile obsługę przydzielać będą z pułku, bez równoczesnego zainteresowania i uczynienia współodpowiedzialnymi za udanie się zawodów oficerów tego samego pułku. W innym wypadku pułk nie da żołnierzy wyborowych, ale przeciwnie, tych, których nie będzie mógł do innych celów wykorzystać.

Jeżeli tacy żołnierze przyjdą na strzelnicę, na godzinę przed zawodami, a ich nauczycielami będą ludzie, którzy sami nie wiedzą, jak należy prawidłowo pokazywać wyniki — to zawsze będzie tak, jak na ostatnich zawodach, że obsługa pokaże zupełnie co innego, jak powinna, a skutek — obniżenie wyników i słuszne narzekania zawodników.

Jeszcze słów kilka o prowadzeniu strzelania we wszystkich prawie strzelaniach „wypracowanych". Międzynarodowy Związek Strzelecki nie przewiduje zasadniczego ograniczenia czasu strzelania. Na zawodach o Mistrzostwo Świata każde państwo otrzymuje pewną ilość stanowisk, na których w ciągu dnia mają jego reprezentanci odbyć przepisowe strzelania. To jest zasada. Na ostatnich zawodach czas strzelania był również nieograniczony, niedoświadczone jednak kierownictwo zawodów nie umiało tego odpowiednio ująć. Rezultat taki, że jeden zawodnik oddaje 40 strzałów przez 5 i pół godziny, inny musi z braku czasu, wobec zbliżenia się końca zawodów strzelać 80 strzałów w półtorej godziny, a inni zaś kończą strzelanie „po ciemku".

Druga anomalja, to wyczekiwanie przez jedenastu zawodników zakończenia strzelania jednego zawodnika po to, by znów dopuszczono innego zawodnika do strzelania 4-ch seryj, co trwa nawet w przyśpieszonem tempie, około 1 godziny. W rezultacie otrzymujemy bardzo słaby wynik „solisty", nie licząc zdenerwowania się innych zawodników na „bałagan".

Jeśli chodzi o organizacyjną stronę zawodów, to wzorowym przykładem były małokalibrowe Mistrzostwa Europy, zorganizowane w lutym r. b. w Berlinie. Wszyscy zawodnicy zajmują równocześnie stanowiska. Strzały próbne, dowolna ilość czasu, nie większa jednak, jak około 15 — 20 minut na 10 strzałów. Strzały oceniane — czas dla 5 strzałów 5 — 6 min., przyczem zaczynają wszyscy równocześnie. Gdyby podobne ujęcie sprawy zaprowadzić u nas, powiększając jednak czas do 10 minut dla 5 strzałów, względnie w tym mniej więcej stosunku, dałoby to dostateczną ilość czasu do oddania strzałów wypracowanych, a usprawniłoby znacznie organizację.

Oczywiście, że na danej strzelnicy, mogłaby być strzelana w tym czasie tylko jedna konkurencja.

Kończę krytykę swoją wskazaniem, które winno być zasadą przy organizacji każdych, na większą skalę urządzanych, zawodów.

Na kierownicze stanowiska w komitecie organizacyjnym prosić wyłącznie ludzi, z prowadzeniem zawodów dobrze obeznanych!

Ludzi nowych, do czasu wyszkolenia ich w sędziowaniu i kierowaniu zawodami, używać wyłącznie do mniej odpowiedzialnych funkcyj pomocniczych.

Nie identyfikować strzelań wojskowych ze sportowemi. Nie każdy, nawet najlepszy oficer, może być dobrym sędzia w zawodach strzeleckich o typie sportowym.

Czas już wreszcie zacząć myśleć o zorganizowaniu kursu dla sędziów i kierowników strzelań na zawodach strzeleckich, jak to ma miejsce w innych sportach.

Sport strzelecki u nas dojrzał już do tego.

Z. Wąsowicz.

Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo obwodu Wołkowysk

W dniu 8 września na boisku sportowem w Wołkowysku rozegrane zostały doroczne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo obwodu Zw. Strzeleckiego.

W zawodach wzięło udział 42 zawodników, w tej liczbie 34 z oddziałów wiejskich, położonych na terenie miejscowego Obwodu. Tak liczbowo, jak i pod względem wyczynów sportowych zawodnicy wykazali się bardzo dobrze.

Bieg 100 mtr.: 1) Składanowski (Wołkowysk) 12,4 sek., 2) Ausbet (Świsłocz) 13, 3) Krawczyk (Krzemienica) 13,2. **Bieg 800 mtr.:** 1) Składanowski 2 m. 19, 2) Gałoś (Widziejki) 2.20, 3) Germanowiec (Zelwa) 2,22. **Bieg 3000 mtr.:** 1) Krawczyk 11 m. 4 sek., 2) Adamowicz (Rupejki) 12:2", 3) Ninard (Biskupiec) 12,3". **Skok wzwyż:** 1) Kurbat 1.49, 2) Wakuluk (Wołkowysk) 1.45, 3) Galicki (Wołkowysk) 1.42. **Skok o tyczce:** 1) Czuraj (Wołkowysk) 2.50 mtr., 2) Kurbat 2.50, 3) Horbik (Biskupiec) 2.40. **Skok wdal:** 1) Kurbat 5.22 mtr., 2) Wakuluk 5.04, 3) Czuraj 5.02. **Rzut dyskiem:** 1) Wakuluk 27.05 mtr., 2) Szaciłło (Wołkowysk) 26.30, 3) Składanowski (Wołkowysk) 23.65. **Rzut oszczepem:** 1) Wakuluk 39.40 mtr., 2) Danilewicz (Wołkowysk) 36.20, 3) Składanowski 35.48. **Rzut granatem:** 1) Krawczyk 62.28 mtr., 2) Szaciłło 59.00, 3) Wakuluk 57.55. **Pchnięcie kulą:** 1) Szaciłło 10.55 mtr., 2) Wakuluk 10.23, 3) Popieliński (Zelwa) 9.53 mtr.

Sędziował ku ogólnemu zadowoleniu p. Giedgowd, zawodami kierował kmdt. obw. inż. Włodarski.



Ciągnienie loterji fantowej Związku Strzeleckiego.

O CZYSTOŚĆ W SPORCIE

Poruszając w ub. numerze „Strzelca“ kwestję zawodników „wędrownych“ miałem na myśli niektóre niezbyt etyczne metody, prowadzące do osiągnięcia zwycięstw i zaszczytów. Obecnie zaś chciałem dodać jeszcze słów kilka o „zachowaniu sportowem“ — będącem nieodłączną cechą prawdziwego sportowca tembardziej, że szereg ostatnich wydarzeń w życiu sportowem nasunąć może smutne refleksje

Czemże jest to „zachowanie sportowe?“ Spotykamy się często z definicją tą w różnego rodzaju przepisach i regulaminach sportowych, przeważnie w związku z określeniem „amatorstwa“, widzimy je na szpaltach różnego rodzaju sprawozdań z zawodów sportowych, gdzie sprawozdawcy i „kibice“ spotkań piłkarskich piorunują na gracza, zachowującego się na boisku niesportowo, kompromitującego w ten sposób w oczach publiczności sport, jako taki, a potem siebie samego i klub swój. Mówi się często o karach, nakładanych na takich niesportowo zachowujących się pseudosportowców, gromy się ciska na przestępców i t. d.

„Zachowywać się sportowo“ znaczy walczyć lojalnie, uczciwie, łącząc najwyższą wolę zwycięstwa i ambicję z umiejętnością przegrywania, a wtedy porażka, rycersko przyjęta, będzie dowodem prawdziwego ducha sportowego. Dlatego też widzi się często zwyciężonego zawodnika, ściskającego dłoń swego pogromcy, co publiczność zawsze brawami przyjmuje. I to stanowi właściwe piękno sportu. W tym też duchu brzmi stare przysłowie francuskie, stanowiące zasadę nieprzekraczalną dla t zw. dżentelmenów: „il faut faire une bonne mine a mauvaise jeu“; co znaczy po polsku, że nawet przykrości porażki, czy przegranej nie należy okazywać.

Gorszące wypadki zaszły ostatnio w łonie jednej z najwyższych w Polsce magistrali sportowej — Lidze P. N.

Od wczesnej wiosny toczą się na boiskach całej Polski zmagania o tytuł Mistrza w piłce nożnej między trzynastoma klubami, reprezentującemi elitę piłkarską całego kraju. Jedne zwyciężają, inne przegrywają — zwykła kolej rzeczy w sporcie i w życiu. I oto coraz wyraźniej zaczyna się ustalać pewność, że na szarym końcu tabeli mistrzostw znajdą się kluby stare, potężne jeszcze przed paru laty, przeżywające obecnie spadek formy i zagrożone, w myśl regulaminu rozgrywek, spadnięciem z ligi o szczebel niżej, do t. zw. klasy A. Świadomość nieuknionej niemal klęski różnie bywa przyjmowana przez poszczególne kluby. Jedne, jak np. stołeczna Polonia, która dłuższy czas znajdowała się na końcu tabeli, pod grozą rugów z Ligi, wzięły się do solidnej pracy nad sobą,natchnęły swych reprezentantów nową ambicją, stopniowo zaczęły wysuwać się ze strefy zagrożonej i obecnie stoją niemal poza nią.

Na miejscach ostatnich znalazły się z kolei inne kluby, inaczej też na ten fakt reagujące. Miast walczyć do ostatniej chwili, miast ulec konieczności z uśmiechem, chwyciły się taktyki, głoszącej zasadę, „cel uświęca środki“.

Rozpoczęła się podziemna, krecia robota dla podkopania gmachu Ligi. Posypały się zatrute pociski, wytoczono najcięższe kolubryny, aby poderwać zaufanie do sił kierowniczych tej instytucji, aby wpoić w społeczeństwo mniemanie o wielkiej niesprawiedliwości, jaka się stała. W kąt poszły wszelkie skrupuły; rzekoma nieuczciwość różnych osób, stronniczość tych i innych, wszystko to, zdaniem dotkniętych losem klubów, sprzysięgło się, aby usunąć ich z Ligi, dopuszczając do głosu fawcrytów poszczególnych jednostek.

Na skutek tych zarzutów, choć gołosłownych, mimo to jednak wysuniętych, Zarząd P. L. P. N. zgłosił swą rezygnację, oświadczając, iż w atmosferze wzajemnych intryg i knowań pracować nie jest w stanie. W najbliższych dniach odbyć się ma Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Ligi, na którem, jak przebąkują po kątach, postawiony będzie wniosek o całkowite unieważnienie rozgrywek tegorocznych, aby tylko nie doprowadzić do tragicznego dla niektórych klubów końca.

Tak dalej być nie może. Zachowanie niesportowe sławy nikomu nie doda, chyba odwrotnie, trzeba jednak znać granicę, której przekroczyć nie wolno. Nie wolno też robić szopek z publiczności, która co niedzielę z zapartym oddechem śledzi walkę, toczoną na boisku, płacąc za to grube pieniądze, nie wolno dyskwalifikować powagi sportu polskiego w oczach społeczeństwa nietylko polskiego, ale i opinji zagranicznej. Z jakimże duchem stawać będą do rozgrywek lat następnych poszczególne kluby; powiedzą sobie po kilku przegranych meczach, że dalej nie warto walczyć, bo, w najgorszym razie, unieważni się rozgrywki i na tem koniec. Sędziowie zrzekną się prowadzenia zawodów w obawie przed zarzutami stronniczości, zbraknie chętnych do kierowania losem Ligi, bo któż ich potem ustrzeże od kalumnij. Publiczność przestanie chodzić na mecze, bo po zastanowieniu się dojdzie również do przekonania, że nie warto tracić pieniędzy i skończy się w ten sposób, że gmach polskiego piłkarstwa, troskliwie i mozolnie budowany od 10-ciu blisko lat, rozsypie się w gruzy dla zaspokojenia ambicji tego, lub innego klubu.

Od burzliwego zebrania Zarządu Ligi (12.IX) upłynęło już kilkanaście dni, blisko dwa tygodnie dzielą nas jeszcze od terminu Nadzw. Walnego Zebrania. Dotąd wszystkie niemal pisma potępiły niefortunne wystąpienie wichrzycieli, przyszło opamiętanie i oto ukazywać się zaczęły oświadczenia, zawierające zaprzeczenie, jakoby rzeczone kluby miały zamiar wystąpić przeciwko Zarządowi Ligi. Sprawa unieważnienia rozgrywek dotąd nie została wprowadzona na porządek obrad Walnego Zebrania. Wobec oświadczenia Polskiego Związku Piłki Nożnej, zapewniającego, że stać będzie zdecydowanie na punkcie przestrzegania statutu i do żadnych zmian nie dopuści, możemy żywić nadzieję, że mimo wszystko jednak zebranie upłynie pod znakiem *czystego sportu.*

M. F.



Krakowski strzelecki klub sportowy „Patria“.

ŚWIĘTO W. F. I P. W. W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM.

Już w sobotę, 14 września, na wielkie błonie pod Wysokiem Mazowieckiem ściągać poczęły liczne oddziały strzeleckie i p. w. z najodleglejszych nawet zakątków powiatu. Wszystkie dążąły na doroczne powiatowe święto w. f. i p. w.

Wieczorem 642 ludzi, sformowanych w trzy kompanje strzeleckie, kompanję p. w. i kompanję strażacką przemaszerowały, z orkiestrą na czele, ulicami miasta, wywołując swoją liczbą i postawą niebywałą sensację wśród nieprzywykłego do takiego widoku miejscowego społeczeństwa.

Po capstrzyku, kompanje ustawiły się na placu alarmowym, skąd po odśpiewaniu modlitwy i Roty rozeszły się na zgóry przygotowane kwatery.

Nazajutrz, o godz. 4 rano w niespełna pięć minut po sygnale alarmowym, na placu nie brakło ani jednego człowieka. Wszystkie kompanje stały gotowe w oczekiwaniu na rozkazy.

Do godz. 7-ej rano trwały ćwiczenia polowe, po których dopiero nastąpiło dobrze zapracowane śniadanie.

Po godzinnym wypoczynku znów zbiórka kompanjami i szykowanie się do raportu i defilady.

Na odświętnie przybranym rynku raport przyjął d-ca 42 p.p. ppłk. Błocki, w otoczeniu oficerów, starosty, przedstawicieli organizacyj, władz i urzędów.

Już w czasie capstrzyku i raportu oczy publiczności pociągały ku sobie całkowicie zwarte i jednolicie umundurowane kompanje strzeleckie, ze świetnie się przedstawiającym oddziałem strzelczyń, z Tykocina na czele. Sympatja ta wzmogła się w czasie defilady, gdy poczet sztandarowy i strzelczynie zostali obsypani kwiatami.

Do wspólnego stołu żołnierskiego zasiedli następnie zawodnicy oraz goście z ppłk. Błockim i Starostą na czele. Kucharz, twórca obiadu zasłużył nietylko na medal z marchwi, ale i szczerą pochwałę. Bestja jakby wiedział, że większość jego gości to będą strzelcy, którzy po fatydze, lubią se podjeść nietylko dużo i tłusto, ale i smacznie. Wszyscy zresztą goście, nie wyłączając ppłk. Błockiego i p. Starosty dopominali się z równym strzelcom humorem i tupetem o „repetę" i piwo.

O godz. 15-ej defiladą stukilkudziesięciu zawodniczek i zawodników rozpoczęto zawody sportowe. Przewidywały one konkurencje: skoki wdal i wzwyż, pchnięcie kulą, rzut granatem do celu, rzut oszczepem, bieg kolarski, marsz 10 km. sekcjami, biegi 100, 800 i 3000 mtr. Zawody strzeleckie przeprowadzone zostały w dniu 8 września, na strzelnicach w Sokołach, Wiśniówku i Tykocinie.



Święto w. f. i p. w. w Wysokiem Mazowieckiem. Zawodnicy i zawodniczki przed defiladą.

Strzelcy, jako najmłodsza w powiecie organizacja, nie byli w możności wystawić zawodników do wszystkich konkurencyj, za punkt jednak ambicji wzięli sobie zdobycie pierwszych miejsc w strzelaniu, rzucie granatem i marszu, t. j. w konkurencjach najważniejszych dla członków P. W. jako przyszłych żołnierzy. Zamierzenia częściowo zostały zrealizowane, strzelcy zdobyli pierwsze i drugie miejsce w strzelaniu z broni małokalibrowej, drugie i trzecie z kb. na 100 mtr., pierwsze w rzucie granatem do celu, pierwsze i drugie w rzucie oszczepem, oraz pierwsze i trzecie w marszu na 10 km. Ponadto w konkurencjach żeńskich strzelczynie zdobyły trzy nagrody w skoku wdal i trzy w skoku wzwyż.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce osiągnął Związek Strzelecki, 2) Policja, 3) Straż z Pszczółczyna, 4) Szkoła rolnicza w Krzyżewie, 5) Sokół, 6) Straż Wysokie Mazowieckie.

Uroczystość zakończyła się wręczeniem nagród zwycięzcom, poczem amatorski zespół teatralny, zorganizowany staraniem st. sierż. Matwijowa odegrał „Więźnia Magdeburga".

Kpt. Zołnie, oraz podoficerom instrukcyjnym, a szczególnie sierż. Matwijowi należy się słuszne uznanie i podzięka za wysiłki na polu p. w.



Oddział Tykocin wysłał na powiatowe święto w. f. i p. w. w Wysokiem Mazowieckiem pokaźną grupę zawodniczek.

TEATRALNY KURS KORESPONDENCYJNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW.

Związek Teatrów Ludowych od szeregu lat prowadzący pracę nad rozwojem amatorskiej sztuki scenicznej, organizuje w tym roku, obok krótkoterminowych stałych kursów instruktorskich, teatralny kurs korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten dostępny dla wszystkich, gdyż nie odrywa nikogo od zajęć codziennych, nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych powinien żywo zainteresować ogół strzelców, w pierwszym zaś rzędzie referentów kulturalno - oświatowych, gospodarzy świetlic, kierowników sekcyj teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji. Czas trwania kursu około 8 miesięcy.

Szczegółowe prospekty wysyła na żądanie Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, Tamka Nr. 1.

TURNIEJ SZACHOWY O MISTRZOSTWO ODDZ. „WARSZAWA — ŚRÓDMIEŚCIE".

W dniach 9 — 13 października w świetlicy oddziału „Śródmieście" rozegrany zostanie turniej szachowy o mistrzostwo oddziału.

W turnieju rozgrywanym w godzinach 17 — 21 mogą brać udział wszyscy członkowie Związku Strzeleckiego.

Zapisy przyjmuje do dnia 6 października włącznie kancelarja oddziału „Śródmieście" w godzinach 19 — 20.

Wpisowe 1 złoty.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NASI ZAWODNICY W PRADZE.

Po triumfach Petkiewicza w Warszawie i Paryżu został on zaproszony, wraz z Kostrzewskim i Sikorskim, na zawody do Pragi czeskiej, organizowane wspólnie przez Slavię i Spartę.

Udział naszych zawodników był magnesem, który ściągnął mimo dnia powszedniego (środa), około 2000 widzów, niezbyt nagół łaskawych na lekką atletykę.

Sikorski zajął trzecie miejsce w stumetrówce z wynikiem 11,1", zwyciężając bezapelacyjnie w skoku wdal, mając zaliczone 689 cm., z unieważnionym (podobno przekroczonym) skokiem 722 cm.

W biegu 440 yardów przez płotki zwyciężył zdecydowanie **Kostrzewski** w czasie 57,2" przed Sourkiem (Czech.) 59 sek. — rekord czeski.

Start **Petkiewicza** przyniósł porażkę ponowną do Koscyaka. Być może, że niespodziewane przeniesienie zawodów z czwartku na środę, niezbyt miłe przyjęcie, różne scysje z organizatorami zawodów wpłynęły niekorzystnie na samopoczucie naszego biegacza, dość, że przegrał on ponownie i to w słabym czasie. Przegrał dzięki tej samej przyczynie, dla której zwyciężył Nurmiego, zemściła się na nim zbyt pewna siebie, źle obliczona taktyka. Liczył Petkiewicz na niewytrzymanie tempa przez Koscyaka, chciał go wyczerpać, a tymczasem zmęczył się sam i na ostatnich dziesiątkach metrów zrezygnował z dalszej walki. Koscyak zwyciężył w słabym czasie 9:09,6" na 3000 mtr., Petkiewicz o 40 mtr. za nim.

Cała prasa zgodnie stwierdza, że Koscyak jest bezsprzecznie wielkim talentem, o kolosalnym zasobie sił, nie mającym jednak zupełnie własnej taktyki, ani stylu. Nic zatem dziwnego, że Petkiewicz, zmęczony podróżą i wypompowany prowadzeniem i dość ostrem początkowo tempem, przegrał. Miejmy jednak nadzieję, że na przyszłość będzie on bardziej oszczędzany i umiejętnie wykorzystany przez odpowiednie czynniki, co da mu możność osiągania odpowiednich wyników.

3 KLM. BIEG Z PRZESZKODAMI.

Dyskwalifikacja zwycięzcy Jaworskiego.

Rozegrany ostatnio w Warszawie bieg 3 klm. z przeszkodami o Mistrzostwo Polski był jedną z ostatnich wielkich imprez lekkoatletycznych w Polsce, mającą dla poszczególnych klubów tem większe znaczenie, że rozstrzygającą niemal zupełnie losy „Łucznika", nagrody prof. Wittiga dla najlepszego klubu polskiego.

Zwycięstwo w biegu tym, najeżonym gęsto różnego rodzaju przeszkodami, odniósł *Jaworski (A. Z. S.)*, który jednak został dyskwalifikowany za nieprzepisowe przebycie jednej z przeszkód; los ten spotkał również Mędrzyckiego, który przybył na czwartem miejscu.

W ten sposób zatem, zwycięstwo Jaworskiego, osiągnięte w 10:43,6 sek. zostało unicestwione, a według oficjalnej klasyfikacji *1) Kostrzewski (A. Z. S.) 10 min. 58,8"*, 2) Maszewski (Polonia) 11:05", 3) Wituch (Warszawianka) 11:07", 4) Milcz (A. Z. S.), 5) Idrjon (Polonia). W czasie biegu wycofał się ogólny faworyt Sarnacki (Warszawianka), który skręcił sobie nogę na jednej z przeszkód.

Jak widzimy więc, A. Z. S. odniósł w biegu tym częściowe tylko zwycięstwo, odrabiając na Polonii zaledwie jeden punkt w punktacji o „Łucznika". Na nic się nie zdało zmobilizowanie wszystkich długodystansowców (między innymi „wędrownego" Milcza, który przed paru tygodniami startował jeszcze w barwach Zw. Strzeleckiego). Niewiadomo też, czy protest A. Z. S. w sprawie decyzji sędziów zostanie uwieńczony jakimś skutkiem, narazie Polonia ma w punktacji „Łucznika" 261 punktów, A. Z. S. zaś 259 pkt., jeśli chodzi o dwie pozostałe jeszcze do rozegrania konkurencje, bieg naprzełaj 10 klm. i maraton, większe szanse ma tu raczej Polonia z Buczyńskim, Szelestowskim ,Łukaszewiczem na czele, wobec A. Z. S., który właściwie poza Kawą długodystansowców nie posiada.

WISŁA ZNÓW NA CZELE LIGI.

Mimo sporów i walk, toczących się przy „zielonym stoliku", kluby nadal walczą o każdy punkt, o każdą bramkę, o zaszczytne miejsce w tabeli ligowej. Rozgrywki dobiegają już końca — tygodnie ostatnie winny być finiszem poszczególnych klubów, pędem do szczytu tabeli. Dowodem tej tendencji jest w znacznej mierze ostatnia niedziela sportowa; zwyciężają „fuksy", przegrywają faworyci. Nikt chyba nie przypuszczał ani na chwilę, aby Warta uległa na swoim gruncie krakowskiej Garbarni w katastrofalnym stosunku 1:5, nie sądzono, że słaba ostatnio Wisła rozprawi się z Cracovia w identycznym stosunku (5:1), że Pogoń wygra z Turystami 4:3, a Warszawianka z Czarnymi 1:0 i że Polonia wreszcie ulegnie 1 F. C. aż 0:4. Obecnie tabela ligowa przedstawia się następująco:

1) Wisła 25 punktów, 2) Warta 24 pkt., 3) Ł. K. S. 23 pkt., 4) Garbarnia 22 pkt., 5) Legja 21 pkt., 6) Cracovia 19 pkt., 7) Warszawianka 17 pkt., 8) Czarni 16 pkt., stosunek bramek 50:44, 9) Polonia 16 pkt., stos. br. 34:42, 10) 1 F. C. 15 pkt., 11) Ruch 14 pkt., 12) Pogoń 12 pkt., stos. br. 32:39 i 13) Turyści 12 pkt., stos. br. 24:45.

Wobec niejednakowej ilości gier rozegranych, sytuacja właściwa przedstawiać się będzie trochę inaczej i, jeśli weźmiemy pod uwagę punkty stracone, wtedy kolejność będzie, jak następuje: 1) Wisła, 2) Warta, 3) Garbarnia, 4) Ł. K. S., 5) Legja, 6) Cracovia, 7) Ruch, 8) Czarni, 9) Polonia, 10) Warszawianka, 11) Turyści, 12) 1 F. C. i 13) Pogoń.

O WEJŚCIE DO LIGI.

Obok toczących się walk o pozostanie w Lidze, młodsze pokolenie piłkarskie, klasa A — mistrzowie okręgowi rozgrywają między sobą walki o wejście do Ligi. 12-cie drużyn, najlepszych w swych okręgach walczy zaciekle o prawo dostania się do grona potentatów piłkarskich. Największe szanse posiadają: Łódzkie Towarzystwo Gimnastyczno - Sportowe, K. S. Naprzód Lipiny z G. Śląska i poznańska Legja.

II MIĘDZYMIASTOWE KORESPONDENCYJNE ZAWODY STRZELECKIE

Polski Związek Broni Małokalibrowej, organizuje i w tym roku, 13 października, II międzymiastowe zawody korespondencyjne, obejmujące 10 miast. W roku ub. w zawodach wzięły udział tylko 4 miasta: Warszawa, Lwów, Wilno i Kielce. Zwyciężyła Warszawa 1426 pkt. na 1500 możliwych, indywidualnie najlepszy wynik osiągnął Rutecki (Warszawa) 195 pkt.

Rok obecny poza liczniejszym udziałem miast przyniesie szereg zmian i w programie zawodów. Strzelania tegoroczne odbywać się będą na odległości 50 i 100 mtr. leżąc i stojąc.

50 m.: leżąc 40 strzałów w 8 ser. po 5 strzałów, plus 10 strzałów próbnych, stojąc również 40 strzałów w 8 serjach.

100 m.: 20 strzałów leżąc w dwóch serjach plus 10 strzałów próbnych—czas łączny trzech seryj 45 minut.

Organizacja zawodów spoczywa w rękach P. Z. B. M., który powołuje Główną Komisję Sędziowską, oraz Komisje lokalne w poszczególnych miastach. W skład tych komisyj lokalnych wchodzić będą delegaci P. Z. B. M., przedstawiciele miasta, oficerowie p. w., oraz delegaci poszczególnych klubów i stowarzyszeń, uprawiających sport broni małokalibrowej.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.